

„Pan Wołodyjowski” - ostatnia część Trylogii Sienkiewicza opowiada o wydarzeniach z czasów elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego i wojny z Turcją z perspektywy Michała (a właściwie Jerzego) Wołodyjowskiego zwanego Małym Rycerzem oraz jego przyjaciół. Pan Michał po ślubie z Barbarą Jeziorkowską wyjeżdża na Ukrainę, gdzie walczy z Tatarami i przeżywa liczne przygody (łącznie z porwaniem Baški przez Azję Tuchajbejowicza - dawnego podwładnego Michała, a później murzy Tatarów). Po wybuchu wojny z Turkami jest skierowany do obrony Kamieńca Podolskiego, składa on przysięgę obrony twierdzy. Po podpisaniu aktu kapitulacji przez dowódcę obleganego zamku - Mikołaja Potockiego, Michał wraz z Ketlingiem (swym przyjacielem, który złożył podobną przysięgę) wysadzają zamek w powietrze wraz z sobą i wkraczającymi Turkami. Po śmierci Michał jest opłakiwany przez żonę i przyjaciół, powieść kończy się opisem zwycięstwa Hetmana Jana Sobieskiego pod Chocimiem.

Pan Michał z Ketlingiem przechadzali się po murach obserwując wojska muzułmanów.

- Tyle ich ile pcheł na psim futrze. Cóż z tego, że setkami ich dzień w dzień kładziem, bo jak hydrze na miejsce jednego łba wyrastały dwa tak na każde sto zabitych Turków, drugie tyle się pojawia.

- Prawda jest Michale, że tak to wygląda, ale ducha nie możemy tracić! Musim jeszcze z tydzień, góra dwa wytrzymać, a Hetman na pewno z wojskiem nam na odsiecz przybędzie.

- Eh Ketling, pan Sobieski przybyłby już na początku oblężenia, ale szlachta wybiera się na wojnę jak sójka za morze. Nie wiedzą, że my tu własną pierśią bronimy ich domostw przed pohańską nawałą.

Spojrzeni na dół. Ziemia pod zamkiem była całkowicie spalona od wystrzałów z dział, kartaczy i rzuconych granatów, gdzieś leżało truchło konia lub ciało zabitego żołnierza, na którym uctowały teraz kruki.

- Zaraz zaczną się modlić, w końcu niedługo Słońce wzejdzie. Rzekł Wołodyjowski i rzeczywiście po chwili rozległ się z daleka śpiewny głos muezina nawołującego armię do odania czci Allahowi.

W oddali Wołodyjowski i Ketling dostrzegli sylwetki bijących pokłony żołnierzy, jednak w tym momencie ich uwaga została oderwana od modlących się w oddali Turków, gdyż usłyszeli jak jakiś zdyszany człowiek wbiega na mury po schodach.

- Panie Zagłoba cóż waści do nas sprowadza? Spytał uradowany widokiem starego szlachcica Ketling.

- Czy, aby z Bašką wszystko w porządku? Rzekł zatroskany Michał.

- Eh, niech no odsapnę chwilę, zmęczyła mnie ta wspinaczka, eh dobrze. Co z Basią pytasz panie Michale? Wszystko dobrze z Hajduczkiem, ale ja nie z nowiną o niej przybywam do mospanów.

- Cóż więc się waść stało, że w takim pośpiechu biegłeś do nas?

- Słuchajcie, straszna rzecz się stała! Pan generał Potocki z Turkami pertraktuje o poddaniu Kamieńca!

- Nie może być! Zakrzyknął Wołodyjowski.

- Pan Mikołaj chyba rozum postradał. Dodał wzburzony Ketling.

- Pan generał zamknął się w sali i pertraktuje z posłem tureckim, rzekł mi to pan Muszalski, który to podsłuchał całą rozmowę.

- Jeśli pan Potocki chce podpisać ten pakt z tureckim diabłem, musimy go powstrzymać!

Pobiegli we trzech przez schody i dziedziniec zamku, wbiegając do kwatery. Naprzeciw im wyskoczył pan Muszalski.

- Dobrze, że waszmościów widzę, pan jenerał...

- Wiemy druhu, gdzie pan Potocki? Rzekł Michał

- Zamknął się z księdzem biskupem i tym tureckim diabłem w tej sali, gdzie mieliśmy radę.

- Ha, pierwszym mówił, że biskupa miejsce przy ołtarzu, a nie w radzie wojennej! Zakrzyknął Zagłoba, który właśnie dobiegł na miejsce. Wołodyjowski przypadł do drzwi i zaczął w nie walić.

- Panie jenerale otwórz waszmość! Wasza miłość otwórz drzwi albo siłą wejdzem!

W komnacie rozpoczął się rozgardiasz, ale po chwili została wydana komenda i dwóch gwardzistów otworzyło drzwi.

Rycerze wparowali do sali, w środku zobaczyli Turka ubranego w atłasy z białym turbanem na głowie. Na tronach na końcu sali siedzieli ksiądz biskup Lanckoroński i pan jenerał Potocki.

- Panie Potocki cóż się stało?! Oto doszły do nas wieści, że waszeć planujesz oddać miasto i zamek tym najeżdźcom! Potocki na te słowa nic nie odrzekł tylko popatrzył smutnymi oczami na Wołodyjowskiego.

- Panie Potocki czy pozwolisz waszmość, abyśmy chwilę pomówili ja z tobą i Ketlingiem, Wołodyjowskim oraz panem Muszalskim? Rzekł Zagłoba mrużąc zdrowe oko.

Pan Potocki skinął głową w geście przyzwolenia, po czym pokazał ręką biskupowi i Turkowi drzwi.

Biskup Lanckoroński popatrzył przez chwilę z oburzeniem w oczach na jenerała jednak wstał i z dumą wyszedł, tak samo uczynił po chwili poseł turecki.

Ledwie drzwi się zamknęły pan Wołodyjowski zaczął iść w stronę Potockiego.

- Cóż to panie jenerale? Spytał z ognikami gniewu w oczach. Jak to waszmość do układów za plecami rady przystępujesz? Gdy my tu dzień za dniem ginie na murach ty nam nawet nie dajesz możliwości wypowiedzenia się w sprawie kapitulacji! Jesteś waść, jednak tu Michał nie dokończył, bo na ramieniu położył mu rękę pan Zagłoba i wszedł mu w słowo.

- Panie Potocki, cóż się stało?! Czyż waćpan fantazję utracił? Waści ojciec, by się wstydził widząc, że syn chce poddać twierdzę, której miał bronić! Raz waszmość każesz zamku bronić, a zaraz potem za plecami obrońców go poddajesz. Taka niestałość godna jest niewiasty mieszczańskiej, a nie syna polskiego hetmana!

- Nie mamy innej możliwości. Odrzekł zbołałym głosem Potocki. Rzeczpospolita o nas zapomniała, hetman Sobieski wojsk nie zebrał i nie wyruszył na odsiecz. Bóg mi świadkiem, że wolałbym zginąć niż zamek poddawać, jednak nie ma innej możliwości dla zachowania mieszkańców przy wolności i życiu. Jeśli nie poddam zamku, za kilka dni Turcy zdobędą twierdzę i splądrują miasto, załogę wybiją. Czyż ci żołnierze nie przydadzą się lepiej Ojczyźnie żywi niż martwi?

- Waszmość czym się nie przesłyszał? Rzekł otwierając szerzej zdrowe oko Zagłoba. I ty ufasz w tureckie zapewnienia? Miasto spalą nawet jakbyś podpisał im tysiąc takich pergaminów.

Potocki popatrzył smętnym wzrokiem na Muszalskiego jakby szukając w nim pomocy.

- Prawda to panie jenerale co pan Zagłoba mówi. Rzekł Muszalski. Nawet gdyby Cesarz turecki szczerze nie chciał plądrowania miasta to cóż zrobi, gdy janczary się dorwą do łupów? Chyba ich nie powiesi, bo czymi rękoma miałyby to uczynić skoro cała armia będzie gwałcić i kraść?

- Widzisz więc waszmość, my wszyscy żołnierze jesteśmy przeciwko poddaniu twierdzy i nie ma podstaw logicznych dla takiego czynu. Powiedział Zagłoba. Pomnij waszeć, że nie dlatego nasi przodkowie Sarmaci podbili tę krainę, że się poddawali przeważającym wrogom, ale dlatego, że czasem rzucali się w szalony bój ku zwycięstwu! Pomnij też wasć na Cezara, który największym wojennikiem będąc pod Farsalos nie uciekał mimo przewagi swych wrogów.

Potocki uśmiechnął się lekko i powiódł po komnacie wzrokiem. Spojrzał chwilę na herby Litwy i Korony na swymi plecami, na krucyfiks z umęczonym Chrystusem na lewej ścianie, powiódł wzrokiem po bogato zdobionych szablach i kindzałach, pistoletach, mieczach, muszkietach i arkebuzach porozwieszanych po ścianach, aż dotarł wzrokiem do portretu swego ojca - Hetmana „Niedźwiedziej Łapy” Potockiego.

-Ojciec mój w Anno Domini 1651 pod Białą Cerkwią zawarł ugodę z Chmielnickim. Stwierdził Potocki

- Zauważ jednak waszeć, że ojciec twój hetman zawarł z Kozakami jak sam stwierdziłeś ugodę, to co ty chcesz zrobić to zwykła kapitulacja, w dodatku przed pogańskim wodzem, który praw i traktatów nie zwykł dotrzymywać. Odparł Muszalski. Generał powoli uśmiechnął się.

- A gdybym wbrew waszmościów radom podpisał z sułtanem układ? Wycofalibyście się z zamku? Spytał, lecz po jego głosie poznali, że podjął już decyzję i pyta tylko z ciekawości.

- Prędeż bym zamek wysadził niż oddał go Turkom. Odparł butnie Wołodyjowski.

Po tych słowach Potocki już całkiem poweselał i się roześmiał.

- Hej panowie bracia! Przepomniałem o mej fantazji. Przepomniałem, że eques Polonus sum i przepomniałem, że śmierć w chwale lepsza jest niżli życie w tchórzostwie. Zamku nie damy! Przepędzimy tych psich synów, aż do Bosforu! Figę dostaną, a nie kapitulację!

Wiwat pan Potocki! Zakrzyknęli szlachcice.

- Panie Mikołaju skoroś waszeć do nas szlachty znów przystał tedy racz może na to święto otworzyć jakąś beczułkę z winem? Wino bowiem na takie święto najlepsze! Powiedział Zagłoba.

- Pierwej trzeba temu posłowi od Turków podziękować za propozycję! Odrzekł Michał.

- Jest racja mospanie! Najpierw poseł, potem wino, a potem obrona, aż do victorii!

Ale poseł wcale nie miał ochoty przyjmować odmowy, najpierw zaczął perswadować, potem wygrażał i przyzywać pomsty Allaha na „niewierny Lechistan” i dopiero, gdy panowie szlachta wyciągnęli szable uciszył się i odszedł z zamku.

Potocki wraz z żołnierzami nie mieli jednak czasu, by pić i świętować, gdyż zaraz po tym jak posłaniec przybył do namiotu, padyszacha Turcy zaczęli wzywać na atak. Patrząc z murów wydawało się, że oto wielka lawa śniegu poruszyła się z gór i spada na miasto w dolinie. Turków było tak wielu, że ziemia drżała pod ich stopami. Wzniesiono w górę sztandary. Zielona flaga Proroka i Trzy Księżycy Sułtana powiewały nad armią, dając wiernym wojskom otuchę i przypominając im, że walczą w dżihadzie, w wojnie świętej, która da poległym wstęp do Dżannah.

Po murach twierdzy od działa do działa przechadzał się Ketling, doglądał ładowania i dawał wskazówki, a gdy już wszystkie armaty były załadowane, a poganie weszli w zasięg strzału wyprostował się i z mocą krzyknął:

- Ognia!

I moment po wykrzyknięciu komendy wszystkie działa wypaliły, prawie jednocześnie. Na chwilę niebo pociemniało od dymu, a huk wystrzałów zagłuszył jakikolwiek inny dźwięk. Gdy

po kilku sekundach Ketling spojrział w dół, zobaczył kilkanaście jak nie kilkadziesiąt dymiących dziur w ziemi, w których leżeli rozszarpani kulami wrogowie.

- Ładuj! Zakrzyknął Szkot. I w tym momencie zasłyszał coś, czego się nie spodziewał w takim miejscu, pieśń która swą słodyczą była tak inna od ostrych w brzmieniu wystrzałów armat i krzyków Turków. Oto zobaczył biskupa Lanckorońskiego, który na czele orszaku sześciu mnichów szedł intonując:

*Te Deum laudamus:*

*Te Dominum confitemur.*

*Te aeternum Patrem*

*omnis terra veneratur.*

Ketling po chwili zadumy nad pieśnią otrząsnął się, widząc, że działa są gotowe do wystrzału krzyknął znów:

- Ognia!

I znów dziesiątki dział wystrzeliły, dziesiątki kul pomknęło ku szeregom wojsk muzułmańskich.

*Tibi omnes Angeli;*

*Tibi caeli et universae Potestates;*

*Tibi Cherubim et Seraphim*

*incessabili voce proclamant:*

*Sanctus, Sanctus, Sanctus, Dominus*

*Deus Sabaoth.*

*Pleni sunt caeli et terra*

*maiestatis gloriae Tuae.*

Napastnicy podeszli już pod same mury. Stanęli w miejscu, gdzie kiedyś była fosa, zasypana przy jednym ze wcześniejszych szturmów. W tym momencie obrońcy zaczęli ostrzał z muszkietów przechylając je przez mur i celując w gromadzących się pod nim wrogów. Turcy jednak mimo ostrzału poczęli podnosić drabiny.

*Te gloriosus Apostolorum chorus,*

*Te Prophetarum laudabilis numerus,*

*Te Martyrum candidatus laudat exercitus.*

Polscy żołnierze poczęli zbierać się w miejscu, gdzie miały zostać oparte tureckie drabiny. Wśród nich zauważyć można było niską postać ubraną po dragońsku - Małego Rycerza.

*Te per orbem terrarum*

*sancta confitetur Ecclesia,*

*Patrem immensae maiestatis...*

Wybuch!

Żołnierze na prawo od Ketlinga i Wołodyjowskiego padli na ziemię, mur w tym miejscu skruszył się niczym upuszczona na podłogę misa. Siła eksplozji oraz lecące odłamki kamieni powaliły na ziemię kilkunastu wojowników oraz trzech mnichów z procesji księdza biskupa. Zewsząd rozległy się krzyki, przekleństwa i wołania, ale nad tym wszystkim dało się słyszeć głos Michała:

- Miną wysadzili część muru! Mości panowie na dół! Słać gońców do miasta po posiłki!

- Sancta Maria ora pro nobis, cóż teraz z zamkiem? Wyszeptał biskup jednak nikt go przez straszny zgiełk i krzyki nie dosłyszał. Lecz teraz na dole znów poczęły się śpiewy i druga lawa pogan wysypała się przeciw samotnej fortecy. Ku wyłomowi w murze spieszyły tysiące ludzi z jednym okrzykiem na ustach:

- Ała, Ała!

Przed szereg biegnących janczarów i pospolitego ruszenia wysunęło się kilkuset akindżajów i Tatarów goniących swe konie, by jak najprędzej wdrzeć się do twierdzy. Po schodach zaś pędził Wołodyjowski wraz z około dwoma trzecimi załogi. Ustawili się w szeregu w wyłomie. Ketling patrzył chwilę otępiały na dziurę w murze, jednak zaraz zrozumiał, że został praktycznie osamotniony i większość załogi broni wyłomu. Chciał pobiec, by wraz z nimi tam odpychać fale potopu wojsk tureckich chcące wlać się do twierdzy jednak przez jego głowę przemknęła myśl, która go zatrzymała na miejscu - drabiny... Rzeczywiście wykorzystując nieuwagę Polaków zajętych biegiem ku wyłomowi i osłabienie sił na murach Turcy postawili drabiny i rozpoczęli wspinaczkę.

- Panowie cofać działa i szykować się do odparcia psich synów! Zakrzyknął Szkot.

Wtem przypomniał sobie o kolejnej rzeczy, a właściwie osobie.

- Księżę Biskupie! Niech ksiądz idzie z murów, bo tu zaraz piekło będzie.

Ale napełniony nowym duchem, jak wszyscy obrońcy, biskup, co był do tej pory największym paktowania z Turkami orędownikiem, stanął dumnie jak lew ściskając w dłoni krucyfiks i zawołał głosem tak potężnym jakby od dziecka nic innego nie robił, jak przemawiał do wojska.

- Bracia! Synowie Matki Polski i Przenajświętszego Kościoła! Oto dzisiaj stajecie jako obrońcy wszelkiego dobra i niewinności. Dzisiaj stajecie do walki z siłami Szatana, tak jak kiedyś stawiali Aniołowie Pańscy. Musimy pokonać tę nawałę pogan! Musimy obronić naszą ziemię, naszą religię, nasze rodziny przed gwałtami i hańbą! Czyż będziemy mogli spojrzeć w oczy naszym przodkom, jeśli dzisiaj ustąpimy? Oto my jesteśmy limes chrześcijaństwa! Oto my jesteśmy limes Rzeczypospolitej! Dzisiaj Bóg, Święty Michał oraz Madonna są z nami i dodają nam sił. Pokażmy temu pogańskiemu nasieniu gdzie ich miejsce! Niech sobie przypomną Chocim i Lepanto! Deus vult!

Ostatnie słowa wykrzyczał z całą swą mocą, a gdy one zabrzmiały, żołnierze odpowiedzieli okrzykiem, który przeraziłby nawet najodważniejszego z Turków. Zaraz po tym poczęli ustawiać się w szereg i gdy tylko głowy pogan wychyliły się zza, muru dziesiątki muszkietów i bandoletów zagrzmiały strącając wrogów ku śmierci. Jednak zaraz po nich na mur wdrapywali się kolejni Turcy. Żołnierze spychali ich berdyszami, nadziakami, siekli szablami, kłuli halabardami i szpadami. Turcy spadali z murów, krzyczeli i broczyli krwią, jednak po kilku chwilach udało im się wdrzeć w dwóch miejscach, załamało to polską linię, która musiała się cofnąć. Muzułmanie zaczęli zdobywać miejsce na murze, jednak obrońcy ich okrążali. Co prawda linia Polaków była wątkła, a Turków wciąż przybywało, jednak nadal chrześcijanie mieli przewagę taktyczną. Ketling w mig zrozumiał, że muszą wystosować kontruderzenie, sam więc wyciągnął swoją szpadę i z okrzykiem „Za mną!” wbił się w siły muzulmanów. Ciął jednego i drugiego, zablokował idący z góry cios janczarskiego bułatu i ciął na odlew. Wykonał zastawę szóstą blokując tym samym śmiertelny cios innego z pogan, zobaczył kątem oka, że jego wezwanie poskutkowało i żołnierze również rzucili się do walki.

W tym samym czasie w wyłomie na dole walczył dzielnie Michał wraz ze swymi wiernymi ludźmi. Cały był umazany w krwi swojej, wrogiej i końskiej, gdyż preludium do walki było pokonanie Tatarów na koniach. Teraz nawet nie odbijał uderzeń wroga, sam wystosowywał własne nie czekając nawet na okazję do kontry. Siekł i poganie uciekali z pod jego szabli. Nie było nikogo godnego wśród nich nad kim Mały Rycerz, by się chociaż chwilę zatrzymał, z nikim się nawet nie bawił w wytrącanie szabli.

Po prostu rąbał muzułmanów wiedząc, że musi zatrzymać ich do przybycia posiłków. A posiłki nie przybywały, mijały minuty, a ręka Wołodyjowskiego słabła, uderzenia stały się wolniejsze, aż w końcu przeszedł do defensywy. Zastawa szósta, trzecia, niska trzecia, wysoka druga, wciąż czynione z wprawą mistrza jednak coraz słabsze w końcu, gdy podnosił szablę, by wykonać zastawę św. Jerzego usłyszał okrzyki. Tłum mieszczan z rusznicami, berdyszami i szablami biegł im na pomoc. Wszedł w niego teraz jakby nowy duch i po zablokowaniu ciosu szybko wystosował kontrę. Walczyli jeszcze chwilę, udało im się odeprzeć Turków, którzy ruszyli do ucieczki. Wołodyjowski oparł się na szabli wbitej w ziemię. Krew i pot wpływały mu do oczu, rany na ciele zaczynały piec niemiłosiernie. Popatrzył w górę, zobaczył, że pomoc od mieszczan wdziera się na mur, że stoi tam Ketling tnący ostatki pogan wraz ze swymi ludźmi. Popatrzył... i zemdlął.

Obudził się o poranku w łożu. Siedziała nad nim Basia, a za nią stał Zagłoba, Krzysia i Ketling.

- Michałku! Wreszcie się obudziłeś! Zakrzyknęła Wołodyjowska.

- Cóż się stało? Spytał Michał. Nie pamiętam niczego.

- Takeś się zmachał przy tych Turkach, żeś z sił opadł i omdlałeś. Powiedział Ketling.

- Aaa jako żywo! Tak Michale tym skurczybykom dokazałeś, że uciekli gdzie pieprz rośnie! Moja krew, moja krew, takżem kiedyś takich rzeczy dokazywał, ehh gdyby nie te lata... Powiedział Zagłoba.

- Czyli co, szturm odparty?

- Tak jest Michale, ale straty ogromne. Połowa naszej załogi zabita i musieliśmy opuścić Stary Zamek, bo po tym co mu mina uczyniła ni jak się tam bronić.

- A gdzie teraz jesteśmy? Spytał Michał.

- U pana jenerała na komnatach. Odpowiedział Ketling. Ustąpił ci swój pokój.

- Jestem już w pełni sił. Możemy iść na mury bronić się znowu, aż do zwycięstwa.

Michał podniósł się mimo protestów Basi i Zagłoby z łoża.

- Gdzie moja szabla?

- Przy łożu ją położyliśmy. Rzekł Ketling.

Wołodyjowski podniósł swoją broń, która leżała na stojącym w izbie stole. Wyjął ją z pochwy i przeglądnął się w niej. Miał na twarzy kilka szram, ale nie wydawało się, aby było to coś poważnego.

- Dzieje się coś już? Muzułmanie ruszyli?

- Jeszcze nie ruszyli i do wieczora chyba nie zaatakują, już dawno po ich modłach, a oni siedzą w obozie. Pewnie myślą jak tu zająć zamek. Odrzekł Zagłoba.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Wejść! Zawołał Michał.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich pan Potocki. Wszyscy poderwali się na równe nogi.

- Panowie zapraszam na naradę wojenną za godzinę. Potocki spojrzał na Wołodyjowskiego. Panie Michale widzę, że doszedłeś do siebie.

- Tak jest waszmość.

- Wspaniale, musimy się obronić, a teraz za pozwoleniem ostawię was.

Gdy drzwi zatrzasnęły się za jenerałem pan Zagłoba powiedział.

- My też Michale pójdziemy, macie na pewno z Baską wiele do pogadania, całą noc przy tobie czuwała. Stwierdził Zagłoba.

-Michale pan Muszalski opowiadał mi jak dzielnie walczyłeś! Powiedziała Basia, gdy tylko

zatrzasnęły się drzwi.

- Oh, nie było to nic szczególnego, ale muszę przyznać, że mnie okrutnie ci Turcy zmęczyli, a właśnie gdzie jest Muszalski? Spytał Michał, który dopiero teraz zauważył, że w pokoju nie zjawił się Łuczniczka.

- Dostał rozkaz od pana jenerała, by nadzorować przewóz prochów do Nowego Zamku. Michale powiedz, po tym jak Turków tak pobiliście wygramy?

- No tego nie wiem, ale trzeba być dobrej myśli, trzeba wierzyć... Wiem jedno, tego muru już miną nie zniszczą.

- A to czemu?

- Na takiej skale są zbudowane, że choćby wszystkie prochy tam złożyli nie wysadzą jej.

- To dobrze, to dobrze. Rzekła Basia i uśmiechnęła się do Michała.

Godzinę później Pan Wołodyjowski, Ketling, Zagłoba i reszta Rady Wojennej stanęła w gotowości przed drzwiami komnaty, gdzie miało się odbyć spotkanie. Dało się wyczuć zdenerwowanie, niby wszyscy byli szczęśliwi z powodu odparcia szturm, jednak każdy wiedział z jakimi stratami udało się obronić. U każdego, nawet najdzielniejszego kołatała się w głowie myśl, że nie mają już gdzie ustąpić, że jeśli Turcy zdobędą zamek to koniec. Po chwili oczekiwania pojawił się jenerał i wszyscy zajęli miejsca w sali.

- Witam panowie bracia! Odnieśliśmy victorię, ale każdy widzi, że jest to victoria godna Pyrrusa. Straciliśmy, aż połowę naszych sił i musieliśmy oddać nieprzyjaciołom jeden z naszych zamków. Radźcie teraz, co czynić.

Wszyscy spojrzeli po sobie, kilku popatrzyło na biskupa jakby czekając, aż ów zacznie mówić o układach, jednak on siedział cicho. W końcu odezwał się Zagłoba.

- Panowie sami wiecie, że jeśli nie otrzymamy pomocy, to zamek padnie. Musimy posłać po pomoc, ot co, ale nie możemy czynić tego, jak chcieli pan jenerał i jego ekscelencja ksiądz biskup prosząc uprzejmię Turków, by ze szturmami poczekali kilka tygodni. Na wspomnienie pomysłu głównodowodzącego z początków oblężenia kilku szlachciców uśmiechnęło się pod wąsem.

- Tak jest panowie! Kontynuował Zagłoba. Musimy wysłać kogoś do króla jak zrobiliśmy za zbaraskich czasów. A lepiej nawet nie do króla, a do Sobieskiego, który przy buławie jest. Pytanie tylko kto podejmie się takiej misji? Zagłoba rozglądając się po zgromadzonych. Po kilku chwilach wstał Michał.

- Panie jenerale. Zwrócił się do Potockiego. Jeśli nie ma tu nikogo, kto się tego zadania podejmie, ja pójdę.

- Veto! Zawołał Potocki. Waszeć tu eksperyencją największy, bez ciebie na nic nasze starania, poza tym pomnij Michale, że przysięgałeś na krucyfiks, że tej twierdzy, aż do zwycięstwa nie opuścisz.

- Nie mówię ja tego, aby z twierdzy uciekać. Obruszył się Wołodyjowski. Jeno widzę, że pomysł pana Zagłoby jest przedni, a nikt się nie pali, by go wykonywać.

- Michale zważ na słowa. Rzekł Potocki. Każdy tu jest gotów życie oddać za sprawę jednak nie powinno być tak, że członkowie Rady opuszczają twierdzę. Uważam, że z poselstwem takim powinien wyruszyć ktoś kto nie jest w Radzie, gdyż każda mądra, doświadczona głowa jest tu na wagę złota.

- Trzeba więc pytać wśród wojska i dowódców oddziałów. Na pewno znajdzie się ktoś gotowy do takiego ryzyka. Stwierdził Ketling.

- Dobrze więc dla dopełnienia wszelkich formalności, kto jest za pomysłem pana Zagłoby?

Spytał generał. Wszyscy podnieśli ręce lub buławy w górę.

- Bene. Powiedział zadowolony generał. Rada skończona, nie ma nic więcej do gadania, musimy czekać, aż pomoc nadejdzie.

- In nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti. Amen. Pobłogosławił ksiądz biskup, po czym rozeszli się, a Potocki kazał wołać wojsko na dziedziniec.

Dochodziła godzina szesnasta, gdy załoga Kamieńca zebrała się na dziedzińcu Nowego Zamku. Zbito z desek podwyższenie dzięki, któremu wszyscy mogli zobaczyć mającego przemawiać Potockiego.

- Mości panowie. Zaczął generał. Mimo waszych bohaterskich czynów i poświęcenia z jakim prowadzimy walki każdy widzi, że sami nie wygramy. Po zgromadzonych przeszedł szmer niepewności. Musimy zawezwać pomocy od Rzeczypospolitej, którą bronimy, i której co dzień składamy daninę z naszej krwi. Pytam więc was, kto jest na tyle odważny, by przeprowadzić się przez szeregi Turków, umknąć ewentualnej pogoni i donieść wieść do Warszawy co się tu u nas dzieje. Kto się tego podejmie?

Lecz nikt się nie zgłosił, wszyscy wiedzieli, że szanse takiej eskapady są małe. Nawet jeśli uda się jakimś cudem ominąć obóz Turecki, strażę i oddziały patrolujące tereny zapewne o kilkanaście mil od obozowiska trzeba będzie się ustrzegać samotnych zagonów Tatarskich czy zwykłych zbójców, którym z trudem może stawić czoła zaledwie jeden jeździec.

- Co, nikt się nie zgłosił? Spytał Potocki. Nikogo... lecz w tym momencie zamilkł, gdyż z tłumu wysunął się młody człowiek. Widać w nim było siłę i był on wielkiego wzrostu, jednak twarz miał zapadniętą.

- Ja się podejmuję. Rzekł silnym, lecz zboliałym głosem.

- Nowowiejski druhu. Szepnął Wołodyjowski.

- Długom żył jako mara na tym świecie, długom żył jak szalony. Za pozwoleniem waszmościów chcę wygnać ze swej głowy złe myśli i wspomnienia. Chcę zapomnieć robiąc coś ważnego dla Ojczyzny.

Kilkunastu żołnierzy pokiwało głowami. Znana była między nimi tragedia pana Adama Nowowiejskiego, wiedzieli, że zabito mu ojca, że pohańbiono mu siostrę i narzeczoną, że w końcu sprzedano je do Stambułu. Zszedł więc Potocki z podwyższenia, a wraz z nim ksiądz biskup.

- Niechaj cię Pan Bóg błogosławi i strzeże. Rzekł przeżegnawszy śmiałka Lanckoroński, zaś Potocki pocałował go w czoło na znak błogosławieństwa.

Mijały tygodnie, jedzenia ubywało, wola walki malała w każdym. Mieszczanie zaczęli wypatrywać końca oblężenia. Z jednej strony nienawiść do Turków wzmagająca się z każdym dniem, z drugiej słyszano coraz częściej o tym jakoby czekali ich z niecierpliwością. Osiem dni po tym jak pan Nowowiejski odjechał, po mieście gruchnęła wieść, jakoby pastor luterski obiecał otworzyć bramy Turkom. Nic mu nie udowodniono, lecz na wszelki wypadek Potocki kazał trzymać go pod kluczem. Na zamek co dzień spadały dziesiątki kul z armat Tureckich. Polacy rzecz jasna również strzelali, jednak czymże było trzydzieści armat obrońców przeciwko setkom moździerzy? Jednak nie tylko obrońcy borykali się z problemami...

W namiocie padyszacha dysputowali najwięksi wodzowie Imperium. Generał wojsk Tureckich Kara Mustafa, o którym mówiono, że ma zostać kolejnym wielkim wezyrem zajmował zaszczytne miejsce po prawicy sułtana dalej, siedziała aga czyli wódz janczarów



i poszczególni inni wodzowie wszystkich narodów, i wojsk, które były w tej potężnej armii. Byli tu Bośniacy, Czeremisi, Arabowie, Mamelucy, Serbowie, Albańczycy, Wołosi, Berberowie, Tatarzy Krymscy, a nawet Lipkowie, którzy jednak po śmierci Azji przestali cokolwiek znaczyć w wojsku sułtana.

- Lachowie szybko się złamią. Stwierdził Czarny Mustafa. Z regularnego wojska zostało im około dwustu ludzi, reszta to zwykle mieszczaństwo, które samo w sobie nic nie zdziała.

- Oby Najwyższy przemawiał przez ciebie Mustafu. Odrzekł wódz janczarów. Moi ludzie są coraz bardziej zniecierpliwieni, z każdym dniem coraz bardziej wyczekują, aż skruszeją mury tej przeklętej twierdzy.

- Każdy czeka na ten dzień Ibrahimie. Rzekł spokojnie gruby Albańczyk.

- Obyśmy go doczekali. Warknął Ibrahim. Coraz ciężiej mi utrzymywać moich „baranków”. Słysząc coraz częściej o buncie.

Na te słowa zgromadzeni zadrżeli, gdyż bunt janczarów mógł zaprowadzić ich wszystkich, a w szczególności sułtana na szafot, jednak zanim zdążyli odpędzić od siebie tą straszną myśl, do namiotu wszedł jeden z oficerów janczarskich. Wykonał pokłon przed szlachetnymi dowódcami, a przede wszystkim padyszachem.

- Wstań, jaka nowina sprowadza cię do nas? Spytał sułtan, w jego głosie dało się usłyszeć nutkę strachu.

- Kazano mi powiadomić cię o kalifie, że pies twój Adagbaj syn Dżabana, dowódca patrolu, który kazałeś wysłać w swej mądrości, aby przyniósł ci wieści o poczynaniach kafirów z Lechistanu przybył właśnie niosąc wieści z północy.

- Każ go wprowadzić.

Janczar oddał ponownie pokłon sułtanowi po czym wyszedł, chwilę później do namiotu wszedł mężczyzna ubrany po Tatarsku, oddał on obowiązkowy pokłon, po czym stanął z łękiem wypisanym na twarzy.

- Co się stało Adagbaju synu Dżabana, czyż masz wieści o poczynaniach Lachów? Zapytał z uśmiechem na twarzy Kara Mustafa.

- Tak jest o panie. Wyskamlął Tatar.

- Jaką więc to straszną wieziesz nowinę, że twa twarz wygląda, jakbyś właśnie zobaczył Piekło i wszystkie złe dzinny? Powiedział sułtan.

- Bo je ujrzałem o wnuku Mahometa. Oto stary pies Sobieski wraz z szatańską jazdą Lachów idą ku nam z północy, są o dzień drogi od nas, a jest ich tylu ile ziarenek piasku.

Sułtan spojrział wielkimi oczami na Tatara.

- Jak to? Nie może być! Padyszach wstał z tronu, na którym siedział i ze wściekłością kopnął Adagbaję, który skulił się w panice.

- Dlaczego Bóg pozwolił na to?! Tak nie może być! Przekłęci Lachowie.

- Panie nie ma powodu do gniewu! Powiedział generał. Nawet jeśli tych pomiotów Iblisa jest tyle co ziaren piasku, to czyż naszych wojsk nie jest tyle co gwiazd na niebie nocnym? Odstąpić dziś od oblężenia i wydamy bitwę Sobieskiemu. Insha'allah wygramy tę walkę, a gdy zatknijemy głowę Sobieskiego na pice, forteca Kamieniecka widząc śmierć swego niedoszłego wybawcy skapituluje. My zaś nie będziemy musieli tracić ludzi na szturmach. Ta porażka panie, za jaką mamy nadejście Sobieskiego, może się przerodzić w zwycięstwo. Według mnie to prawdziwy dar od Wszechmogącego Allaha!

- Mądre słowa, warte zapisania. Powiedział oczarowany jakby mową Mustafy Ismail, który przewodził wojskom z dalekiego Egiptu.

- Taaaak, może i masz rację... Powiedział, bardziej do siebie niż do Mustafy sułtan.

Pokażemy temu synowi Iblisa, gdzie jego miejsce. Obym nie był kalifem, obym nie był wnukiem Mahometa, oby moje państwo się rozpadło, jeśli jutro ten wściekły pies nie będzie leżał z odciętym łbem przed moimi stopami. Biorę was - dobrych muzułmanów na świadków i przyrzekam na Świętą Księżę, że Sobieski zginie.

- Rzekłeś panie. Przypieczętował przysięgę Mustafa.

Dzień był pochmurny i chłodny. Wojska Polskie na czele z hetmanem Sobieskim ustawiły się na wzgórzu, naprzeciw nieprzebranego roju wojsk Tureckich. Konie jazdy rżały niepewnie oczekując starcia, żołnierze wpatrywali się we wrogów. W końcu po kilkunastu minutach oczekiwania spomiędzy szeregów muzułmanów wyjechało czterech jeźdźców, z których jeden trzymał chorągiew z symbolem imperium - trzema żółtymi półksiężycami. Gdy już stanęli około trzy metry przed obliczem dowódcy wojsk polskich, najwyższy z nich wyglądający na de ja janczarów, wyciągnął przed siebie rękę z listem. Zaraz wyskoczył jeden z hajduków i odebrał posłańcowi list, po czym podał go hetmanowi.

*Ja, sułtan, syn Mehmeda, brat Słońca i Księżycy, wnuk i namiestnik Boga, Pan królestw Macedonii, Babilonu, Jerozolimy, Wielkiego i Małego Egiptu, Król nad Królami, Pan nad Panami, znamienity rycerz, niezwyciężony dowódca, niepokonany obrońca miasta Pańskiego, wypełniający wolę samego Boga, nadzieja i uspokojenie dla muzułmanów, budzący przestraszonych, ale i wielki obrońca chrześcijan zwracam się do Ciebie Janie synu Jakuba, starosto barski i hetmanie polny królestwa Polskiego z wołaniem, abys nie rzucał swych ludzi na bezsensowną śmierć i od ataku na nasze szeregi odstąpił. Nasze armie wiernych muzułmanów walczą tu w imię Boga Wszemocnego dlatego zapowiadam, że jeśli nie ustąpicie gniew Allaha spadnie na was niczym błyskawice z nieba i będzie wśród waszych matek, żon i córek jedynie płacz i zgrzytanie zębów, bo jak mówi Święta Księżę „To nie wy ich zabijaliście, lecz Allah ich zabijał. To nie ty rzuciłeś, kiedy rzucałeś, lecz to Allah rzucił.” Lecz Allah jest miłosierny i wybaczący, Jego łaskawość nie zna granic, dlatego powtarzam po raz kolejny. Ustąpcie z naszej drogi i nie napadajcie nas, a wtedy będzie Wam przebaczone przez Allaha, że jako wściekłe bestie rzuciliście się na szeregi armii wierzących. Oby Bóg miał Cię w swojej opiece i nawrócił Cię z drogi występku, którą podążasz.*

Hetman chwilę się zamyślił po odczytaniu słów sułtana, po czym rzekł.

- Powiedz swojemu panu, iż nie szukam opieki, ani wybaczenia u jego Boga, gdyż mam własnego. Nadmiernie mu również, że z tego samego powodu nie obawiam się kar, ni plag od Allaha. Oto również rzeknij, że modlę się, aby Bóg w Trójcy Jedyny miał nad nim miłosierdzie w tej godzinie, gdyż niedługo się z nim spotka, o ile nie wycofa swoich ludzi z granic Rzeczypospolitej. Na koniec powiedz mu, aby wspomniał na klęski, jakie odnosiliście w walkach z wiernymi chrześcijanami.

Posłaniec łypnął groźnie oczyma na Sobieskiego, a gdy jeden z towarzyszków przetłumaczył mu słowa hetmana na turecki zaklął pod nosem. Zaraz po tym muzułmanie spięli konie ostrogami i odjechali w stronę głównej armii.

Wódz wojska Rzeczypospolitej chwilę patrzył za nimi, po czym również spiął konia i wyjechał przed szeregi Polaków.

- Żołnierze! Dzisiaj przychodzi chwila pomsty za wszystko, co nam uczynili muzułmanie. Dzisiaj przychodzi ta chwila, gdy odplacimy im za jasyr, za naszych braci na galerach, za pohańbienie naszych siostr i córek, za obrazy czynione Przenajświętszej Paniencie

i Kościołowi Katolickiemu. Krew naszych braci z ziemi woła do nas, musimy odpowiedzieć na to wezwanie! Honorem będzie dzisiaj zginąć, radością świętować victorię! Mówię wam, nim zajdzie słońce, pole będzie usiane kośćmi Turków i oblane ich krwią! Wszyscy nasi ojcowie patrzą na nas w tej godzinie, nie przynieśmy im wstydu! Tak więc naprzód rycerze Marii, po zwycięstwo! Wykrzyknął Sobieski i machnął buławą.

Zaraz więc poczęły się komendy i nawoływania oraz dźwięk trąbek. Regimenty poczęły formować się i maszerować do przodu. A więc najpierw szła piechota cudzoziemskiego autoramentu zwana dla swego moderunku niemiecką, za nimi byli hajdacy i regiment wybraniecki. Piechoty wybranieckiej nigdy nie było wiele i mimo planów, by była ona najliczniejszą formacją Rzeczypospolitej ich liczba de facto nigdy nie przekraczała dwóch tysięcy w Koronie i kilku setek na Litwie. Na flankach była husaria, a dalej wysunięte były pułki dragonów, pancernych i żołnierzy lisowskich. Prócz tych wojsk byli tu jeszcze wolentarze i chłopci wzięci przez szlachtę na pospolite ruszenie. Przed wojskiem powoli przesuwali się przytroczone do koni falkony. Gdy przebyli już około setki metrów usłyszeli grzmot jakby tysiąc piorunów spadło z nieba. To tureckie moździerze oddały strzały, mimo że broń ta była zaprawdę niecelna, to tym razem udało się poganom i jedna z kul trafiła w środek linii maszerujących hajduków. Krzyk przestraszenia i bólu przeszył doszczętnie wszystkich żołnierzy, zmasakrowani kulą wojacy zwijali się w agonii, wzywając imienia Bożego i litości.

Do linii tureckich pozostało jakieś czterysta metrów i w tej chwili nakazano atakować husarii. Za husarzami pojechała reszta jazdy, by w razie zagrożenia asekurować odwrot. Wśród husarii widać było jednego wysokiego i potężnego jeźdźcę, był nim Adam Nowowiejski, ten który dostarczył wieść o bohaterskiej obronie Kamieńca. Dzięki niemu to i jego opowieści udało się dotrzeć do serc i dusz panów braci, którzy zapragnęli ruszać na pomoc dzielnym obrońcom. Dzięki temu w rekordowo szybkim czasie zorganizowano pospolite ruszenie i regularną armię. Teraz zaś jechał między resztą wojsk Sobieskiego przybrany w świetną zbroję z lamparcią skórą.

200 metrów do wroga, husaria poczęła jechać szybko, pochyłili lekko kopie.

150 metrów, wyrównano szeregi.

100 metrów, poczęli jechać bok w bok, kolano przy kolanie.

60 metrów, pochyłono kopie.

30 metrów, huk setek muszkietów, kilku husarzy pada na ziemię.

15 metrów, pierwszy szereg pospolitego ruszenia Turków rzuca się do ucieczki.

10 metrów, „Jezus Maria!”

Jest! Wbili się w szeregi pogan, chcą odskoczyć, ale cóż to? Z flank zaczynają biec janczarzy, mają okrążyć husarię. W tym momencie rotmistrz daje sygnał do odwrotu, wyciąga bandolet, strzela w tłum Turków. Krzyk, a więc oddany strzał był celny. Husaria poczyną zawracać, z boków jada dragoni, wbijają się w janczarów i sieką szablami. Po chwili cała jazda odskakuje. Odjeżdżają na około dwieście metrów i znów zawracają mknąc w szaleńczej szarży. Kopie pochyłone, a z gardeł wydobywa się jeden okrzyk, znów „Jezus Maria!” i znów kładą szereg muzułmanów. Tak kilka razy szarżowali husarze, jednak w pewnej chwili poczęto wznosić okrzyki przerażenia z tyłu wojsk Tureckich, zaraz po tym Polacy zobaczyli lisowczyków uciekających przed goniącymi ich spahisami. Mimo szaleńczej pogoni dowódca krzyczał rozweselony

-Załoga moździerzy wycięta, załoga moździerzy wycięta! Już się smażą w piekle psie syny!

Gdy posłyszeli tę nowinę, wojownicy polscy bardzo się rozradowali i zaraz pognali swe

konie, by odeprzeć spahisów. Dragoni okrążyli muzułmanów i rzucili się na nich siekąc czekanami i szablami, po chwili też lisowczycy zawrócili i tak oto jazda Turków znalazła się w okrążeniu. Bronili się dzielnie, jednak przewaga wyszkolenia polskiej lekkiej kawalerii w walce bezpośredniej szybko dała o sobie znać i spahisi powoli, jeden po drugim poczęli ginąć. Na pomoc okrążonej jeździe pospieszyli wnet janczarzy, jednak na to tylko czekała husaria. Rotmistrz dał znak do ataku i zaraz setki koni popędziły w stronę biegnących Turków. Jedna szarża wystarczyła, by rozgromić odsiecz i zmusić ją do odwrotu.

Wojska Tureckie były teraz w zaprawdę ciężkiej sytuacji, nie mogli już korzystać z dział, spora część ich piechoty była zdemoralizowana lub martwa i właśnie ginął ostatek ich doborowej kawalerii.

Muzułmanie zrozumieli, że muszą przejść do kontrofensywy, więc szybko zabiły bębny wojenne i zabrzmiały piszczałki, a cała wielka armia poczęła maszerować w stronę Polaków. Husaria i reszta jazdy szybko odskoczyła sprawiając, że już nic nie dzieliło piechoty tureckiej i polskiej.

Chwilę posuwali się w swoją stronę, gdy nagle rozległ się znów przerażający huk. Jednak tym razem to w stronę muzułmanów poszybowały śmiertelne kule. Pociski przedarły się przez szeregi Turków siejąc zniszczenie. Po tej salwie działa wycofano za piechotę, by nie ucierpiały w walce, a piechurzy poczęli się gotować do ostrzału. Gdy Turcy byli około 40 metrów od Polaków pierwszy szereg piechoty niemieckiej wystrzelił, zaraz po tym uklękli i nad ich głowami wystrzelił drugi szereg, potem trzeci, czwarty i piąty. Turcy nie pozostali dłużni i również zaczęli strzelać w stronę Polaków. Gdy już obie strony zakończyły wymianę ognia, szeregi muzułmanów rozpoczęły szturm na pozycje chrześcijan. Gdy się starli, zaraz z boków obu armii, wypadła jazda chcąc oflankować przeciwnika. Jeśli chodzi o walkę piechoty, to Turcy przeważali, samą liczebnością zalewali Polaków, co do starcia jazdy to Rzeczpospolita miała znaczną przewagę. Husaria, lisowczycy, pancerni i dragoni z łatwością zabijali Akindżajów i Tatarów, jedyną formacją, która mogła równać się z Polakami byli Mamelucy, których było jednak mało. Po kilku chwilach wszystko było już rozstrzygnięte. Jazda Polska zmiażdżyła wrogów, jednak Tureccy piechociarze zyskiwali coraz większą przewagę. Jątka była naprawdę krwawa, okrzyki „Ała, Ała!” mieszały się z wołaniem „Na pohybel!” czy „Bij psubratów!”. Kawaleria w mig jednak ustawiła się na około wojsk muzułmańskich. Teraz, gdy wybili całą turecką jazdę mogli spokojnie się przemieszczać po polu bitewnym. Po chwili byli już gotowi do szarży i rzeczywiście. Uderzyli. Turcy zaskoczeni i wzięci w dwa ognie byli skonfundowani, jednak już po trzecim natarciu zaczęli uciekać. Ich szeregi bardzo szybko topniały, a zwycięstwo było pewne.

W kilka chwil po tym zwycięskie siły Rzeczpospolitej z okrzykami wojennymi na ustach pędziły w stronę obozu, by go splądrować i wziąć do niewoli tych, którzy w nim zostali. Jednak jeden człowiek jechał w innym kierunku, ominął on obóz i pędził prosto pod mury zamku. Zaraz, gdy go zobaczono i usłyszano wołania „Zwycięstwo! Zwycięstwo! Turcy rozniesieni!”, otworzono bramy. Pognał ku niemu tłum szlachty i mieszczan, a na jego przedzie biegł Michał Wołodyjowski. Jeździec, gdy go ujrzał, pospiesznie zeskoczył z konia i wpadł mu w ramiona.

- Adamie, wiedziałem, że podołasz. Rzekł Wołodyjowski.

Po tym zwycięstwie wojsk Polskich Turcy zostali odepchnięci od ziem Rzeczpospolitej. Polakom udało się uzależnić od siebie Mołdawię, która po kilku latach

została bezpośrednio wcielona w granice Rzeczypospolitej. W tym też czasie Sobieski, który jako pogromca Turków zyskał wielką sławę został wybrany królem po śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego w Anno Domini 1673. W 1675 król zdławił rokosz Mikołaja Potockiego, który nie mógł się pogodzić z tym, że cała chwała zwycięstwa spłynęła na Sobieskiego. Po gruntownych reformach armii udało mu się włączyć do Polski Prusy Książęce i uzależnić Brandenburgię. Oręż Polski po śmierci Jana III w 1696 przeszedł jeszcze wiele prób, jednak dzięki wierności i poświęceniom w wojnach obronnych udało się zachować Ojczyznę na mapach. Nigdy nie spełniła się przepowiednia Jana II Kazimierza:

*„Moskwa i Ruś odwołają się do ludów jednego z nimi języka i Litwę dla siebie przeznaczą; granice Wielkopolski staną otworem dla Brandenburczyka, a przypuszczać należy, iż o całe Prusy certować zechce, wreszcie Dom Austriacki spoglądający łakomie na Kraków nie opuści dogodnej dla siebie sposobności i przy powszechnym rozrywaniu państwa nie wstrzyma się od zaboru.”*

„Na tym kończy się ten szereg książek pisanych w ciągu kilku lat w niemałym trudzie – dla pokrzepienia serc”